

MARCIN KULA  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Historyk + polityka = pożar?

Wiele lat temu na zapalkach bywały naklejane dydaktyczne naklejki „Dziecko + zapalki = pożar”. Zadajmy więc nieco prowokacyjnie, przez analogię sformułowane pytanie, czy historyk powinien brać w swoje ręce bieżącą materię polityczną. Próbując na nie odpowiedzieć, kontynuuję refleksję, jaką rozpocząłem w 1996 r.<sup>1</sup> Pytanie dotyczy wszystkich naukowców, acz skupiam się na historykach — jako środowisku, które najlepiej znam, będąc jego częścią. W wypadku naszego zawodu pytanie jest też bardziej znaczące niż w wypadku, dajmy na to, lekarzy lub inżynierów z jednej strony, a socjologów, czy ekonomistów z drugiej. Ci pierwsi, włączając się do polityki, w żaden sposób nie narażają swojej specjalizacji — chyba jedynie przez stratę czasu, który mogliby przeznaczyć na prace zgodne z wyuczonym zawodem. Dla socjologów i ekonomistów udział w aktywnym kształtowaniu społeczeństwa jest zaś częścią wykonywania ich profesji, a zatem ewentualne dylematy są tylko częściowe. Może nawet warto, by socjologowie i ekonomiści nie zostawali wyłącznie teoretykami, skoro to praktyka nieraz sprowadza ich na ziemię. Znane jest powiedzenie, przypisywane wybitnemu socjologowi, Fernando Henrique Cardoso; gdy został prezydentem Brazylii miał podobno powiedzieć: „Zapomnijcie o wszystkim co pisałem, teraz muszę rządzić”. Tymczasem historycy w polityce nie wykonują zawodu, a jednocześnie ten zawód ich nieraz warunkuje — z dobrymi lub złymi skutkami.

Postawione pytanie ma w moim wypadku charakter osobisty. Mogłem przecież przyłączyć się do polityki czy to w nurcie komunistycznym, czy — z czasem — w nurcie kontestacji komunizmu, czy, co nie najmniej ważne, we współczesnej Polsce. Na każdym z wymienionych etapów wielu kolegów tak postępowało. W okresie PRL była to dla mnie możliwość raczej teoretyczna, ale po 1989 r. mogła zrealizować się nawet stosunkowo łatwo. Nowa elita musiała z różnych powodów dobierać współpracowników spośród ludzi uniwersytetów i Akademii. Na uczelniach, gdzie profesorowie nawet w komunizmie na ogół znali jednak języki i różne kraje, szukano ludzi do dyplomacji. Niektórzy z kolegów, którzy weszli do polityki, zaszli nawet bardzo wysoko włą-

---

<sup>1</sup> M. K u l a, *Historyk w świetle polityki*, „Więź”, 1996, nr 9, s. 81–92. Przedruk w: idem, *Historia moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Lublin 2005, s. 62–73.

śnie w dyplomacji. Mam na myśli dwóch historyków, Bronisława Geremka i Stefana Mellera, którzy z czasem objęli funkcje ministrów spraw zagranicznych.

W różnych krajach i czasach wielu historyków akademickich trafiło do polityki. Spośród osób lepiej znanych można wymienić osoby takie jak: Andrzej Bartnicki, Władysław Bartoszewski, Eugenisz Duraczyński, Amintore Fanfani, Bronisław Geremek, François Guizot, Aleksander Hall, Nikołaj Karamzin, Henry Kissinger, Halvdan Koht, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Jarema Maciszewski, Stefan Meller, Adam Michnik, Leszek Moczulski, Karol Modzelewski, Richard Pipes, Henryk Samsonowicz, Claudio Sanchez Alborno... Niedaleko historyków sytuuje się Zbigniew Brzeziński, znany polityk i politolog zarazem.

W Polsce komunistycznej historyk z Uniwersytetu Warszawskiego — Henryk Jabłoński — był Przewodniczącym Rady Państwa (czyli nominalnie głową państwa). Dzisiejszą Polską rządzą historycy (pisane w październiku 2011 r.). Studia historyczne ukończyli mianowicie: prezydent Bronisław Komorowski, premier Donald Tusk, marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna i marszałek Senatu Bogdan Borusewicz.

\*

Sam nigdy nie poszedłem w kierunku aktywności w życiu politycznym. Niezależnie od osobistych przesłanek tej decyzji, wydawało mi się, że rola akademicka oraz rola w polityce winny być możliwie rozdzielone. Jest między nimi wiele sprzeczności. Badacz nie powinien kłamać, podczas gdy polityk może nie powinien, ale rzadko jest w stanie obejść się bez kłamstwa. Badacz powinien „hamletyzować”, wątpić nawet we własne ustalenia — podczas gdy polityk, żeby być efektywny, musi twardo stanąć na wybranym stanowisku. Badacz powinien mówić swoim głosem i głosić poglądy własne, a nie występować w imieniu państwa i rządzących. Badacz powinien chcieć dzielić się swoimi ustaleniami z ludźmi, których traktuje poważnie, podczas gdy polityk najczęściej musi podchodzić do ludzi manipulacyjnie.

Takie było moje stanowisko nie tylko gdy podziękowałem za propozycję przejścia do dyplomacji, ale gdy po raz pierwszy podejmowałem refleksję nad rozważanym zagadnieniem. Podobnie myślę nadal, aczkolwiek, przynajmniej, muszę wprowadzić pewne niuanse do zarysowanej antynomii.

\*

Gdy myślimy o naukowcach aktywnych w polityce w ogóle, a o historykach w szczególności, mamy do czynienia z bardzo różnymi sytuacjami. Mogą to być ludzie, którzy, nawet będąc naukowcami, włączyli się w politykę lub zostali w nią włączeni przez los, bez tego, by ich pozycja naukowców odgrywała w tym jakąkolwiek rolę. W końcu trudno sobie wyobrazić badacza, którego zupełnie nie obchodzi otaczający świat. Czasami taka samoizolacja może mieć nawet złe skutki. Wybitny polski znawca dziejów Grecji, Tadeusz Zieliński, nie interesował się polityką do tego stopnia, że nie

przeszkadzało mu życie w Niemczech hitlerowskich, także podczas wojny, u syna. Nie był sympatykiem Hitlera, był sympatykiem Grecji starożytnej. Trudno się jednak dziwić, że niejedyn z jego polskich kolegów uważał, że prof. Zieliński przekroczył granicę, której nie powinien był przekraczać.

Niektórzy spośród naukowców uwikłanych w politykę mogą być naukowcami jedynie z dyplomu, od zakończenia studiów nie mając nic wspólnego z nauką. Mogą to także być ludzie, którzy nawet wykonywali zawód historyka, ale się z niego wycofali czasowo bądź na stałe. Niestety uważani są wciąż za naukowców — i to tym bardziej, że w Polsce tytuł profesorski nie należy się jedynie osobom realnie w naszym zawodzie pracującym, a pozostaje na zawsze. Jest to tytuł państwowy, porównywalny z rangą wojskową, o tyle jednak specyficzny, że w wypadku profesora nie ma nawet formuły przejścia do cywila lub choćby do rezerwy.

Wśród historyków aktywnych w polityce, wciąż działających jako historycy, mogą być tacy, którzy pracują na dwóch polach jednocześnie. Jeżeli tylko wytrzymują to czasowo, to nie ma w tym nic złego. Mogą być eksperci i doradcy, którzy służą swoją wiedzą politykom oraz elitom życia państwowego i ekonomicznego. Historyk gospodarczy Jean-François Bergier działał jako przewodniczący komisji mającej przebadać martwe od lat konta w bankach szwajcarskich (w związku z postulatami organizacji żydowskich w kwestii zwrotu zamrożonych i utajnionych pieniędzy). Łatwo wskazać historyków, którzy pracowali jako eksperci przy niezliczonej liczbie np. traktatów międzypaństwowych — bowiem ktoś musiał zbadać jak sprawy wyglądały w przeszłości i na jakie argumenty można się powołać. Takie funkcje nieraz spełniali nawet ludzie bardzo znani. Voltaire od 1746 r. pełnił funkcje historiografa królewskiego. Nie wiem, czy nasz kolega uniwersytecki, prof. Tomasz Nałęcz, który jest doradcą historycznym prezydenta Komorowskiego, wie jak znakomitego miał poprzednika. Jeśli owi doradcy pracują jako doradcy, zgodnie z własnym sumieniem i podstawowymi zasadami wykonywania zawodu, to też nie ma w tym chyba nic złego. W takich funkcjach doradczych i eksperckich warto jednak zachowywać ostrożność. Jest oczywiste, że uczelnie kształcą studentów w oczekiwaniu, że będą wykonywać różne funkcje. Czy jednak każdej roli eksperckiej winniśmy się podejmować z tytułu naszego zawodu? Znany mi jest wypadek, jeszcze z czasów ZSRR, gdy radziecki historyk, specjalista z zakresu dziejów Czechosłowacji, najpierw był pracownikiem naukowym, potem pracował w odpowiednim sektorze Komitetu Centralnego KPZR, a ostatecznie wjechał do Pragi wraz z czołgami w 1968 r. Wciąż był jedynie ekspertem — a przecież wyszedł z przyzwoitego wykonywania roli naukowca. Z bliższych nam spraw zastanawiałbym się, czy np. humaniści winni doradzać w trakcie działań w Iraku oraz w Afganistanie, w których Polska jest zbrojnie aktywna. Podobno czynimy tam samo dobro, ale odnoszę wrażenie, że w obu przypadkach miejscowa ludność mało to dobro dostrzega i docenia. Czy specjalista z zakresu spraw danego kraju może współdziałać — choćby tylko jako ekspert — przeciwko ludziom, których cywilizacją się zajmuje?

Bywają sytuacje, w których naukowcy, w tym historycy, włączają się w politykę poprzez wniesienie swego bagażu zawodowego w działania na rzecz wielkiej prze-

miany w imię wolności. Przykładem ruch kontestacji komunizmu w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w., który przerodził się w ruch „Solidarności” lat osiemdziesiątych. Treści historyczne były bardzo ważne w tym ruchu, a więc wielu historyków, mniej lub bardziej znanych, włączało się weń na różnych szczeblach — czasem jako autorzy nielegalnych publikacji lub wykładowcy na mniej lub bardziej legalnych spotkaniach, a czasem nawet jako ideolodzy i przywódcy (Bronisław Geremek!). Po upadku komunizmu wielu historyków uczestniczyło w różnych działaniach na rzecz uzdrowienia polskiej historiografii oraz jako eksperci w działaniach państwowych, dotyczących historii (np. w sejmowej komisji odpowiedzialności za wprowadzenie stanu wojennego, w rokowaniach wokół traktatu z Litwą, w rokowaniach wokół różnych spraw trudnych z Rosją itd.). W Niemczech naukowcy z zakresu nauk społecznych, w tym historycy, uczestniczyli w pracach organizowanych wokół tematu „Historia i konsekwencje dyktatury SED” („Aufarbeitung von Geschichte und Folgen der SED–Diktatur in Deutschland”)<sup>2</sup>.

Bywają politycy, którzy stają się historykami — czasów, które przeżyli i w których działali. Aczkolwiek ich dystans wobec owych czasów i działań jest często zbyt mały dla prowadzenia analizy historycznej, to ich wypowiedzi nieraz są cenne właśnie jako współautorów wydarzeń.

Zdarzają się jednak także sytuacje, które oceniam negatywnie. Bywają politycy, którzy stają się historykami, bowiem przygotowują sobie miękkie lądowanie na wypadek politycznej porażki lub czasowej przerwy w aktywności politycznej. Również tacy, którzy dopiero na politycznej emeryturze odkryli powołanie historyków. Zdają sobie sprawę, że obecnie granice zawodów i gremiów zawodowych zacierają się. Wiem, że wiele doktoratów honorowych, do niedawna wysokiego wyróżnienia za zasługi naukowe, przyznaje się *de facto* wybitnym politykom, dopisując rzekome zasługi badawcze. Mogę się dopatrzeć pewnych zalet zmniejszania się barier pomiędzy zawodami oraz środowiskami je uprawiającymi, a przecież boję się zacierania się granicy działań naukowych oraz innych. Z tego, że ambasador pisze książkę historyczną nie wynika jeszcze, że musi mieć patent historyka — jak z tego, że historyk pisze książkę o wojsku nie wynika, że winien otrzymać stopień oficerski. Kontakty naukowców i polityków–aktorów wydarzeń mogą być cenne, ale bardziej odpowiadają mi np. spotkania, gdzie każdy wie kim jest. Podczas takich spotkań właśnie występowanie uczestników w kontynuacji własnej roli czyni je ciekawymi. Przykładami takich spotkań może być seria konferencji organizowanych w niedawnych latach w ramach Cold War Project.

Zdarza się, iż historycy mniej lub bardziej przypadkowo uwikłani w wydarzenia dziejowe podejmują ich analizę — i przez to także historiografia zlewa się z polityką. Przykładem takiego zaangażowania może być sam Marc Bloch. Na sprawę Dreyfusa patrzył nie tylko jako wstrząśnięty człowiek, ale także jako historyk; niezwykle istotnym jej punktem była wszak sprawa fałszywego świadectwa — co jest kwestią, na którą

<sup>2</sup> S. Kott, *Le communisme au quotidien. Les entreprises d'État dans la société est-allemande*, Paris 2001, s. 11–12.

badacze dziejów są wyjątkowo uczuleni<sup>3</sup>. Także jako historyk patrzył na wojnę I światową<sup>4</sup>. W późniejszych czasach archiwum getta warszawskiego tworzył i analizował otaczającą go fatalną rzeczywistość historyk Emanuel Ringelblum<sup>5</sup>. Pierwszą refleksję badawczą nad Powstaniem Warszawskim przeprowadzili jego uczestnicy–historycy, zamknięci w obozie jenieckim, późniejsi profesorowie Aleksander Gieysztor oraz Stanisław Płoski<sup>6</sup>. Pierwszą historię „Solidarności”, pierwotnie wydaną jeszcze w podziemiu, napisał na bieżąco historyk Jerzy Holzer, mocno zaangażowany w ten ruch i potem internowany<sup>7</sup>. Brytyjski historyk Timothy Garton Ash pisał swoją analizę ruchu „Solidarność” bezpośrednio w trakcie wydarzeń lub bezpośrednio po ich pierwszej fazie<sup>8</sup>. Podobnie bezpośrednio w trakcie wydarzeń polscy historycy zaczęli zbierać dokumentację ruchu i publikować ją w serii wydawniczej „Archiwum »Solidarności«”, której tomy ukazują się do dziś. Internowany po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. Bronisław Geremek napisał w zamknięciu bardzo interesujący tekst, w którym porównał swoje doświadczenia więzienne z więzieniami, którymi zajmował się jako historyk średniowiecza<sup>9</sup>. Z kolei po upadku komunizmu Geremek bardzo ciekawie analizował dokonaną przemianę w wykładzie inauguracyjnym, jaki wygłosił w Collège de France<sup>10</sup>.

Robert Darnton, który akurat znalazł się w Berlinie gdy padł mur berliński, na bieżąco analizował to wydarzenie jako historyk<sup>11</sup>. Nie przeszkadzała mu jego specjalizacja w zakresie historii Oświecenia. Podobnie Pierre Vidal-Naquet, historyk starożytności, wypowiadał się o torturach stosowanych w epoce współczesnej, o ruchu studenckim 1968 r., czy o społeczności żydowskiej, jej konflikcie z Palestyńczykami oraz o tzw. negacjonistach<sup>12</sup>.

<sup>3</sup> J.-C. Schmitt, *M. Bloch (1886–1944)*, odczyt w ramach „Atelier Franco-Polonais” (EHESS i Szkoła Nauk Społecznych przy IFiS PAN) 20 listopada 1995.

<sup>4</sup> M. Bloch, *L'étrange défaite*, Paris 1957; idem, *Réflexions d'un historien sur les fausses nouvelles de la guerre*, [w:] idem, *Histoire et Historiens*, red. E. Bloch, Paris 1995; idem, *Souvenirs de la guerre 1914–1915*, Paris 1969.

<sup>5</sup> *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. I: *Listy o zagładzie*, oprac. R. Sakowska, Warszawa 1997, oraz dalsze tomy i inne pozycje.

<sup>6</sup> [A. Gieysztor, S. Płoski], *Powstanie Warszawskie*, [w:] *Powstanie Warszawskie. 1 sierpnia — 2 października 1944. Służby w walce*, red. R. Śreniawa–Szypioński, Warszawa 1994, s. 209–235.

<sup>7</sup> J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990.

<sup>8</sup> T. G. Ash, *The Polish Revolution: Solidarity 1980–82*, London 1983.

<sup>9</sup> B. Geremek, *Człowiek w więzieniu*, „Gazeta Wyborcza”, 15 lipca 2008. Tekst ten został napisany w 1982 r. i ofiarowany wraz z tekstami innych internowanych internowanemu Władysławowi Bartoszewskiemu z okazji sześćdziesięciolecia jego urodzin oraz czterdziestolecia pracy pisarskiej.

<sup>10</sup> Idem, *Historyk w świecie polityki*, „Gazeta Wyborcza (Świąteczna)”, 9–10 stycznia 1993.

<sup>11</sup> R. Darnton, *Dernière danse sur le mur. Berlin 1989–1990*, Paris 1992.

<sup>12</sup> P. Vidal-Naquet, *La Torture sous la République. Essai d'histoire et de politique contemporaines. 1954–1962*, Paris 1983, oraz inne opracowania.

Wszyscy wymienieni oraz liczni nie wymienieni historycy funkcjonowali jako historycy czasów współczesnych, niezależnie od swoich zasadniczych specjalizacji. W większości wypadków to jednak polityka skierowała ich zainteresowania ku czasom, w których żyli bądź żyją, a ich opracowania nieraz oddziaływały na politykę. W swym zajmowaniu się czasami współczesnymi upodabniali się do socjologów, którzy najczęściej pracują nad rzeczywistością ich otaczającą, a ich prace na nią też oddziałują. Nawiasem mówiąc, socjologowie francuscy, nieraz we współpracy z polskimi, wykonali znaczące prace nad Polską w epoce transformacji i podobnie ich prace miały pewne znaczenie dla samego biegu wydarzeń<sup>13</sup>.

Znacznie trudniejsze są sytuacje, gdy rola historyka oraz rola polityka zlewają się nie tylko przez podniętę do wykonania prac bądź ich wpływ, ale na skutek natury funkcjonowania autorów. Pomiędzy sytuacje w oczywisty sposób patologiczne, w których polityka i nauka były przemieszane. Klasycznym przykładem są w tym wypadku działania Trofima Łysenki w sowieckiej biologii. Podobne sytuacje nie były rzadkie również w naukach społecznych, czy to w ramach hitleryzmu, czy w komunizmie. Jednoczesne funkcjonowanie w roli historyka i polityka oraz wzajemny wpływ obu tych ról człowieka na siebie mogło wszakże występować bez patologii. Nieraz politycy zaczynali nie tylko czytać książki historyczne, szukając w nich ilustracji lub analogii, ale stawali się aktywnymi historykami. Nieraz to natomiast właśnie zainteresowania historyczne pchnęły ludzi do polityki. Charakterystyczne jest jak wielu kontestatorów komunizmu wyszło z wydziałów historycznych polskich uniwersytetów. Wyszło z nich również sporo licznych i podobno nieźle przygotowanych funkcjonariuszy komunistycznej policji politycznej (także w ten sposób historycy włączali się w politykę!). Niemniej jednak zainteresowanie studentów polskich historią narodu oraz inspiracja historycznymi ruchami wyzwolęńczymi doprowadziły wielu spośród nich do udziału w ruchu kontestacji komunizmu, który miał silny charakter ruchu emancypacji narodowej.

Bliskość uprawiania historii i zajmowania się polityką może nieść niebezpieczeństwa, jakie sygnalizowałem już w początku artykułu. Można dopatrzeć się ich więcej — patrząc na realne życie. Źle jest, gdy naukowcy, a zwłaszcza historycy, utożsamiają swoją rolę badawczą lub/i rolę nauczycieli akademickich z rolą polityka. Gdy w związku ze swoją wiedzą o dziejach jako politycy zaczynają działać w charakterze wykonawców testamentu pokoleń oraz interpretować epizody współczesne przez pryzmat, czy też jako kontynuację dawnych wydarzeń. Także gdy jako historycy zaczynają lansować lub współdziałać w lansowaniu polityki historycznej, czy też w podbijaniu narodowego bębna.

<sup>13</sup> A. Touraine, F. Dubet, M. Wieviorka, J. Strzelecki, *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Warszawa 1989. Cf. A. Leszczyński, *Mystyfikacja Touraine'a*, „Krytyka Polityczna”, nr 4, [2003], s. 246–251; J. B. Motrenko, *Badanie zespołu Alaina Touraine'a nad Solidarnością. Historia i konsekwencje*, „Kultura i Społeczeństwo”, 2010, nr 4, s. 117–140; P. Sadura, *Samoograniczająca się Solidarność. Przyczynek do artykułu Adama Leszczyńskiego „Mystyfikacja Touraine'a”*, „Krytyka Polityczna”, 2004, nr 5, s. 252–259. Także: M. Frybes, P. Michel, *Po komunizmie. O mitach w Polsce współczesnej*, Warszawa [2000].



Trudno mi też akceptować sytuacje, gdy politycy zaczynają czuć się historykami — czego przykładem podejmowanie przez parlamenty uchwał w sprawie interpretacji biegu dziejów. Gdy wydarzenia współczesne tłumaczą nade wszystko dawnymi zaszłościami. Gdy używają dawnych wydarzeń dla uzasadniania dzisiejszych decyzji bądź wsparcia lansowanego przez siebie obrazu świata. Trudno mi zaakceptować postrzeganie udziału polskich żołnierzy w interwencji w Iraku jako kontynuacji zahamowania parcia islamu przez Sobieskiego pod Wiedniem, czy katastrofy smoleńskiej jako dalszego ciągu zbrodni katyńskiej. W ramach niedawno lansowanej polityki historycznej propagowano jedną wizję historii Polski, do której to wizji pogłębiania i propagowania włączono nawet instytucje państwowe, czasem z mocą stanowiącą (IPN). Miało to cechy manipulowania historią, by pokazać, że się samemu jest jedynymi uprawnionymi spadkobiercami dziejów narodu. Granica pomiędzy światem polityki a światem działania historyków, biorących udział w tym programie zacierała się zupełnie.

O ile wykorzystanie swojej wiedzy w służbie polityki w sytuacjach obrony narodu np. podczas II wojny światowej przez specjalistów z dowolnych dziedzin, czy przez historyków w wolnościowym ruchu, jakim była „Solidarność”, było zrozumiałe, o tyle wykorzystywanie wiedzy historycznej w rozgrywce politycznej na rzecz jednej z partii było — moim zdaniem — uchybieniem etyce zawodu. Na ogół takie działanie nie przynosi zresztą dobrych skutków, jak wskazał okres komunistyczny lub doświadczenia różnych „dworskich historyków”. Jeśli politycy chcą korzystać z historii jako broni politycznej, to nic nie stoi na przeszkodzie. Może nawet lepiej gdy korzystają z takiej broni, niż z innych. Historyk powinien być jednak raczej krytykiem (by nie powiedzieć cenzorem) złego wykorzystywania historii przez polityków.

Jednocześnie przecież bliskość uprawiania historii i polityki może mieć pewne pozytywne. Jacques Le Goff, pisząc o swoim, zarówno jako historyka, jak jako obywatela, zainteresowaniu współczesnością, powoływał zdanie Marca Blocha, że historyk winien interesować się wręcz przyszłością, korzystając z atutów, jakimi dysponuje w swojej roli historyka<sup>14</sup>. Jakież mogą być atuty doświadczenia uprawiania historii dla polityki i polityków oraz *vice versa*: zajmowania się polityką dla historyków?

Nieraz połączenie nauki, w tym historii oraz polityki bywa o tyle dobre, że wśród naukowców jest — przy wszystkich zastrzeżeniach — wielu ludzi nie najgłupszych. Studia bądź/i doświadczenie historyka mogą ułatwiać jedną z warstw pracy polityka. Historyk ćwiczy się do upadłego w rozumieniu oraz interpretacji tekstów oraz w wyprowadzaniu z nich obrazu rzeczywistości. Gdy Stefan Meller zaczynał pracę w MSZ, powiedział mi: „Wyobraź sobie, że siedzisz w Archiwum Akt Nowych i czytasz raporty; i tak to nieraz robiłeś, nieprawdaż?”<sup>15</sup>. On też to nieraz robił i w tym sensie historia go przygotowała do nowej roli.

W ramach studiów uczymy analizowania i komentowania działań ludzkich oraz wydarzeń, w lepszym wypadku także ich rozumienia. Potem, w trakcie wykonywania

<sup>14</sup> J. Le Goff, *Une vie pour l'histoire. Entretien avec Marc Heurgon*, Paris 1996, s. 240.

<sup>15</sup> Rozmowa odtworzona z pamięci, nieautoryzowana.

zawodu, tym właśnie zajmujemy się. Co ważne, robimy to nie w ramach może mądrych, ale abstrakcyjnych teorii, lecz rozpatrując konkretne sytuacje. Oczywiście jest bzdurą, jakoby historia dawała bezpośrednie recepty na dziś (sformułowane na podstawie doświadczenia świata jakże odmiennego od dzisiejszego!). Oczekiwanie, iż poza sytuacjami zupełnie wyjątkowymi z historii uda się wyciągnąć jakieś bezpośrednie recepty działania, jest śmieszne. Wiedza o historii zwiększa natomiast naszą wiedzę o ludziach, a nam samym pozwala nabrać dystansu do własnych czasów i doświadczanych rozwiązań. Przypomina zjawiska porównywalne (mimo całej specyfiki czasów, w których miały miejsce). Pozwala uogólniać, lepiej zrozumieć inne cywilizacje, dojrzeć dziejowe tendencje, lepiej zrozumieć, jak powstał dzisiejszy świat. Pozwala lepiej wyobrazić jak zaszłości lub/i pamięć o nich oddziałują na sytuację dzisiejszą, a to nieraz stanowi bardzo potężny element współczesności. W sumie doświadczenie w interpretacji oraz analizowaniu działań ludzkich, indywidualnych i zbiorowych, może pomagać w wykonywaniu zawodu polityka, nawet jeśli wynoszone jest z zajmowania się dawnymi epokami. Do legendy przeszła wprawdzie negatywna odpowiedź Bronisława Geremka na pytanie jakiegoś dziennikarza o rolę przygotowania historyka w uprawianiu przezeń polityki. Na pytanie co mu dało zaplecze historyka, Geremek odpowiedział ponoć krótko: „nic”. Ten sam Geremek, w przemówieniu, jakie wygłosił z okazji swego sześćdziesięciolecia, powiedział jednak, że uprawianie historii przyzwyczajają nas do rozumowania w kategoriach alternatywnych<sup>16</sup>. Uznajmy zatem, że mówiąc „nic”, Geremek chciał się najprawdopodobniej uwolnić od dziennikarza.

Z kolei, z punktu widzenia historyka udział w polityce — czasem zamierzony, czasem mimowolny, a czasem nawet bolesny (w charakterze ofiary) — też miewa pozytywne skutki dla wykonywania zawodu. Mimo oczywistych różnic w epokach, udział w polityce daje jednak doświadczenie i wiedzę w zakresie działania mechanizmów życia społecznego, głębszą wiedzę o kraju własnym oraz o innych, w ogóle wzbogacenie doświadczeń — co zawsze jest korzystne. Wspominany już Marc Bloch, będący m.in. analitykiem agrarnej przeszłości Francji, z problematyką ziemi, wsi i pejzażu rolnego zetknął się w transzejach. On, paryżanin, zwrócił podobno na te sprawy uwagę, gdy jako oficer miał zleconą obserwację nieprzyjacielskich stanowisk podczas I wojny światowej. Również pod wpływem doświadczeń wojny Bloch pomyślał o wykorzystaniu zdjęć lotniczych do badania historii ustroju agrarnego<sup>17</sup>.

Natalia Gąsiorowska, wywieziona po Powstaniu Warszawskim na roboty i zatrudniona w fabryce „Osram” w Berlinie, pisała do mojego Ojca do oflagu, gdzie znalazł się po tymże powstaniu: „Dla historyka produkcji i pracy w przemyśle obserwacja życia [stanowi] cenne uzupełnienie, trochę może spóźnione”<sup>18</sup>. Geremek, we wspomnianym artykule pisanym w więzieniu, pokazuje nie tylko jak historyczna wiedza o więzieniach

<sup>16</sup> W Instytucie Historii PAN 11 marca 1992.

<sup>17</sup> J.–Cl. Schmitt, odczyt cyfrowy.

<sup>18</sup> W. Kula, *Dziennik czasu okupacji*, Warszawa 1994, ilustracja 12. Przytoczone słowa pochodzą z pocztówki datowanej 10 stycznia 1945. Na marginesie można wyrazić podziw (przemieszany ze zdumie-



czyni łatwiejszym zabsorbowanie doświadczenia, jakie stało się udziałem człowieka zamkniętego, ale sygnalizuje także zachodzenie procesu odwrotnego: pod wpływem własnych doświadczeń lepiej rozumie się te, które były udziałem dawniejszych postaci. Kilka lat później, Przemysław Grudziński, który jako historyk studiował wojenną i powojenną strategię atomową USA<sup>19</sup>, tłumaczył mi, że obejmuje stanowisko wiceministra Obrony Narodowej m.in. z nadzieją, iż zobaczy jak wyglądają w rzeczywistości przemyslenia i działania w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa państwu. Nawet jeśli porównanie było nieco wątpliwe z uwagi na brak polskiej bomby A (*sic!*), to łatwo można się wczuć w jego stanowisko<sup>20</sup>. Stefan K i e n i e w i c z pisał swego czasu, że historyk jest takim dziwnym specjalistą, który rozgrywa wojny nie będąc generałem, wypowiada się o polityce najczęściej bez doświadczenia aktywnego w niej udziału itd.<sup>21</sup> Koledzy, którzy skorzystali z okazji, jaką im los zaproponował, z pewnością zyskali dodatkową wiedzę i nowe doświadczenia, jakie mogą wykorzystać w roli historyków — jeśli oczywiście wrócą do zawodu i pozostaną badaczami. Prawda, że grozi im niebezpieczeństwo generalizowania indywidualnego doświadczenia, wrażeń ze współczesnej epoki, z jednego typu sytuacji.

\*

Niezależnie od tego, czy współpraca historyków z politykami i odwrotnie układa się z pożytkiem, czy ze szkodą dla historii, całkowicie przeciąć jej nie można. W końcu państwo, nawet jeśli szczęśliwie nie prowadzi polityki historycznej na podobieństwo tej prowadzonej w Polsce niedawno, nie może abstrahować od historii. Istnieją programy szkolne, obchodzone są rocznice, istnieje nieraz związana z historią symbolika państwowa, miejscom są nadawane nazwy, pojawiają się zakorzenione w przeszłości konflikty z innymi krajami, wypłaca się odszkodowania z tytułu zaszłości dziejowych lub pojawiają się postulaty ich wypłacania itd. Co nie najmniej ważne, najczęściej to państwo tworzy miejsca pracy dla nas, historyków i choćby pośrednio finansuje nasze badania. Do agend państwowych zwracamy się w różnych sytuacjach o pomoc. Choć w swojej roli historyków nieraz chcemy być daleko od polityki, to ona interesuje się nami jako ludźmi, zwłaszcza jako ludźmi znaczącymi z uwagi na nasze uwikłanie w sferach nauki i kultury. Można sobie jednak życzyć, aby nie interesowała się nami przesadnie. Życzliwość powinniśmy natomiast odplacić życzliwością — choć też lepiej z umiarem.

---

niem i prerażeniem!), że w tym momencie państwo faszystowskie funkcjonowało jeszcze na tyle sprawnie, iż przesyłki trafiały do adresatów.

<sup>19</sup> P. G r u d z i ń s k i, *Uczeni i barbarzyńcy. Polityka nuklearna Stanów Zjednoczonych. 1939–1945*, Warszawa 1987; idem, *Bomba atomowa*, Warszawa 1988; idem, *Bomba termojądrowa*, Warszawa 1988; idem, *Nuklearny pokój. 1945–1949*, Warszawa 1988.

<sup>20</sup> Rozmowa odtworzona z pamięci, nieautoryzowana.

<sup>21</sup> S. K i e n i e w i c z, *O etyce zawodu historyka*, [w:] idem, *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982, s. 134.

